

Jessa Hastings

Ile żab musisz
jeszcze pocałować,
zanim wreszcie
trafisz do domu?



Magnolia Parks

The Long Way Home

ALBATROS

Tytuł oryginału:
MAGNOLIA PARKS. THE LONG WAY HOME

Copyright © Jessica Rachel Hastings 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Małgorzata Stefaniuk 2024

Redakcja: Marzena Ginalska

Projekt graficzny okładki: Avenir Creative House

Ilustracja na okładce: Emily Pappas

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

Magnolia

Nie przepadam za hipsterami. Kiedyś ich nie znosiłam, ale teraz właściwie zostali już wyparci.

Zostali zastąpieni – podobno – przez nowy rodzaj hipsterów, jeszcze gorszy niż ten wcześniejszy, jak mutacja wirusa, która jest bardziej upierdliwa niż oryginał. Ci nowi są często o wiele bardziej obskurni i, niestety, zwykle półnadzy. Myślę, że uznają siebie za wyzwolonych i niezależnych.

Widuję ich czasami stojących bez koszul na łąkach, na które prawdopodobnie wdarli się nielegalnie, bo raczej nie da się być właścicielem nieruchomości, jeśli pracuje się cztery godziny w tygodniu jako barista. Ramiona mają wyrzucone w górę, włosy potargane i w kołtunach i pewnie odpalają zimne ognie, gdy stosują prześwietlone, ziarniste filtry, żeby wyglądało to tak, jakby ich zdjęcia nie zostały zrobione popękkanymi iPhone’ami 7, tylko jakimś starym aparatem, który wydebili od kogoś, płacąc mu za niego wierszami.

Kiedy ich widzę, mam ochotę założyć lateksowe rękawiczki, wręczyć im koszule, porządnie nimi potrząsnąć i krzyknąć:

– I CZEGO SIĘ TAK SZCZERZYSZ, CO?! MASZ NA SOBIE DŻINSY Z H&M-U, NA LITOŚĆ BOSKĄ!

W Nowym Jorku spotykałam takich wielu. Często jeżdżą metrem – do którego nigdy bym nie wsiadła. Ale przy domu,

w którym mieszkam, jest zejście do metra, więc widuję tych włóczków.

W tym mieście jest jeszcze bardziej samotnie, niż się spodziewałam.

Nie mogło być inaczej, wiedziałam o tym... po tym, jak zostawiłam wszystko za sobą. Po tym, jak zostawiłam jego.

Żadnego pakowania, żadnych pożegnań. Po prostu pierwszy dostępny lot z Londynu, żeby uciec jak najdalej, tak szybko, jak to tylko możliwe.

Minął prawie rok. Nie cały, ale prawie.

I wszystko jest teraz inne.

Już od jakiegoś czasu słyszę pukanie do drzwi.

Mieszkam na ostatnim piętrze budynku numer 995 przy Piątej Alei. Wybrałam to miejsce, bo wygląda jak Londyn... to znaczy na tyle, na ile szesnastopiętrowy apartamentowiec na Manhattanie może wyglądać, jakby stał w Londynie.

Pukanie jest głośniejsze i bardziej natarczywe niż standardowe puk-puk-puk normalnego człowieka. To jest agresywnie intensywne i rytmiczne. Puk-puk-puk. Puk, puk. Raz za razem.

Doskonale wiem, kto stoi po drugiej stronie. Nie wiem natomiast, dlaczego ona tu jest i jak weszła do budynku, mimo że nie wpuściłam jej domofonem.

Otwieram drzwi i oto ona: ramiona skrzyżowane na piersi, brwi ściągnięte za okularami przeciwsłonecznymi Cartier Trinity z oprawkami w kształcie kocich oczu, z imitacji szylkretu. Przesuwa je na czubek głowy i łypie na mnie.

– Coś długo zajęło ci otwieranie drzwi – rzuca Taura Sax.

– Byłam na gorze. – Wzruszam ramionami. – I nie spodziewałam się gości. – Spoglądam na jej stopy. – Naprawdę masz czelność nosić te potworki od Balenciagi w mojej obecności?

– Wiem, wiem – jęczy.

– Wyglądają jak... – Kręcę głową.

– ...buty geriatryczne – wcina mi się w słowo. – Wiem.

– Czy ty nie masz za grosz dumy, Taura? Żadnego poczucia godności?

– No dobra... – Przewraca oczami. – Mam buty, które ci się nie podobają. Nie sprzedałam dziecka...

– Chyba wołałabym już to.

– Są po prostu bardzo wygodne. – Wzrusza ramionami, jakby była niewinna.

– Podobnie jak chodzenie nago jest wygodne, ale jest na to czas i miejsce. A na te... – spoglądam z odrazą na jej sportowe Triple S ze skóry nubukowej, z siateczką i wyszywanym logo – buty miejsce jest na oddziale rehabilitacyjnym dla starców ze złamanym biodrem. – Krzyżuję ramiona i obrzucam ją podejrzliwym spojrzeniem. – A poza tym, co ty tu w ogóle robisz?

Wciąga do mojego mieszkania walizeczkę Brics i idzie za mną do kuchni.

– Pomyślałam, że będziesz mnie potrzebowała – odpowiada, wzruszając ramionami.

Owijam się ściślej białym kardiganem z kaszmiru Juliet z kolekcji Khaite.

– Bardzo troskliwie z twojej strony – rzucam.

– Tak. – Uśmiecha się z satysfakcją. – Jestem całkiem troskliwa, kiedy nie widzi się we mnie jedynie szalejącej dziwki.

Mierzę ją wzrokiem.

– Ale ty jesteś trochę dziwką.

– Taaa... jestem. – Śmieje się pogodnie i po chwili dodaje: – Przyjechałam, żeby zabrać cię do domu.

– Dlaczego?

– Bo tak. Od roku nie ma cię w Londynie, a szykuje się ślub i twoja matka bierze udział we własnej edycji *Wyspy miłości*.

Przewracam na to oczami, chociaż wiem, że to prawda. To, że jej mąż bierze ślub z moją nianią z dzieciństwa, matka przyjęła

jak absolutna mistrzyni, jeśli za mistrzynię można uznać puszczającą się na lewo i prawo, wysoko funkcjonującą alkoholickę.

– Z Jonahem wciąż nie gadasz. BJ spotyka się z kimś. – Przygląda mi się uważnie, gdy to mówi, a ja unikam jej wzroku.

Gapię się na stanik sportowy w kratkę od Burberry, który mam na sobie. BJ spotyka się z jakąś dziewczyną. To właśnie o to wszyscy się martwią. Nie pozwałam sobie na pokazanie tego, że ja też. Na mojej twarzy nie pojawia się nawet najmniejsze drgnienie i mogę się z wami założyć o ostatni grosz, że bestia, którą poskramiałam, krępowałam i zakopywałam przez większą część minionego roku, jest tak opanowana, kontrolująca się i spokojna, że przez moją nieruchomą drobną twarz nie przemyka nawet ślad emocji.

Taura spodziewała się, że ugną mi się kolana na sam dźwięk jego imienia.

Nigdy więcej!

– Przed tobą kilka trudnych tygodni – dodaje ostrożnie. – Więc przyjechałam, żeby zabrać cię do domu, bo tak właśnie postępują przyjaciele.

– To my się teraz przyjaźnimy?

Siada na wyspie kuchennej, a ja podaję jej kieliszek pinot gris. Hans Herzog rocznik 2014. Delikatna brzoskwiniowa nuta. Wytrawne, ale nie przesadnie cierpkie. Orzeźwiający taniny.

Ponad miesiąc sypiałam z chłopakiem, którego rodzina posiada winnice wszędzie – w Napa Valley, Burgundii, Szampanii, pod Marlborough. Alkohol stanowił ważny element tego związku i podłapałam kilka irytujących sommelierskich nawyków, które były jedynymi prawdziwymi korzyściami wyniesionymi z tego układu.

– A nie? – Taura marszczy czoło. – Kto inny miałby być twoim najlepszym przyjacielem?

Wzruszam ramionami.

– No nie wiem... Henry? Moja siostra?

– Siostry się nie liczą. – Przewraca oczami. Bardzo niebieskimi. Są prawie jak szafiry. Kiedyś ich nie znosiłam, ale teraz właściwie je lubię.

– Dlaczego?

– Bo ja nie mam siostry, więc to nie fair.

– No dobra. Poza Bridget i Henrym jesteś moim kolejnym najlepszym przyjacielem.

– Tylko nie mów o tym Henry'emu. – Posyła mi wymowne spojrzenie.

Nie mogłabym tego zrobić. Bo wtedy słuchałabym o tym bez końca.

Tamtego dnia, kiedy pojawił się w Nowym Jorku z Taurą Sax, o mało nie wepchnęłam go pod taksówkę.

Był tu wtedy od pięciu miesięcy. I odwiedzał mnie co kilka tygodni. Wtedy, z Taurą, przyszedł po raz siódmy i wiedziałam, że się lubią, bo kiedy spotkałam go w Cannes, powiedział mi, że ze sobą sypiają, i pokłóciliśmy się o to. Nigdy wcześniej się nie kłóciliśmy, nie tak naprawdę. No może poza tym razem, kiedy się wkurzył, gdy dowiedział się, że Christian i ja jesteśmy ze sobą, ale to była jednostronna kłótnia i trwała tylko przez czas jazdy do domu, dopóki nie powiedziałam mu, co zrobił BJ, po czym wróciliśmy do codziennej rutyny. Kłótnia w Cannes była więc czymś poważnym, choć Cannes w ogóle nie było poważne i z pewnych powodów wyjechałam stamtąd wcześniej z Rushem bez pożegnania. A kilka dni później Henry zjawił się z Taurą w Nowym Jorku. Możecie w to uwierzyć? Po prostu ją przywiózł.

Do Nowego Jorku.

Żeby tu zostać. W moim mieszkaniu!

Gapiałam się na niego w lobby, mrugając intensywnie, dopóki nie zrozumiałam, o co mu chodzi.

– Tylko nie świruj – powiedział. – I nie bądź cipą.

Spiorunowałam go wzrokiem, a on pokręcił głową i przytulił mnie bardzo mocno.

– Po prostu pomyślałem... że wy dwie możecie się... zaprzyjaźnić. – Uniósł brwi w wyrazie przepełnionego nadzieją oczekiwania. – Teraz, kiedy już wiesz, że to nie ona pieprzyła się z BJ-em.

Henry i Taura uśmiechnęli się, czując się niezręcznie.

Mało zachwycona zerknęłam na nią, po czym powróciłam spojrzeniem do Henry'ego.

– Taaa, tylko że ona jednak pieprzyła się z BJ-em, więc...

– Taaa... – Taura przewróciła oczami. – Tylko że kto się z nim nie pieprzył?

Henry zamarł.

Wpatrywałam się w nią przez kilka sekund, a potem parsknęłam śmiechem. Mówiąc metaforycznie, oczywiście. Bo nigdy nie parskam.

I tak się to stało. Tak Taura Sax utorowała sobie drogę do mojego serca i do roli samozwańczej najlepszej przyjaciółki.

Teraz zeskakuje z blatu i idzie szperać w mojej lodówce. Mam tam głównie dużo wina i oliwek, bo nadal nie gotuję, ale za to jestem po imieniu z połową kierowców z Uber Eats na Manhattanie.

Taura z ponurą miną wyciąga słoik ogórków, wyjmuje jednego i odgryza kawałek.

– Co tam słyhać u Toma? – pyta, na co się krzywię.

– A skąd mam to wiedzieć?

Wzrusza niewinnie ramionami.

– Mogliście rozmawiać... nie wiem...

W razie gdybyście nie byli zorientowani, oto streszczenie moich ostatnich kilku miesięcy:

Opuściłam Londyn i przyleciałam do Nowego Jorku.

Tom przyleciał następnego dnia, żeby się ze mną zobaczyć – po prostu, żeby przy mnie być, bo taki już jest. I wtedy znów się zeszedliśmy. A potem znów rozeszliśmy.

To go raniło. Ja go raniłam, podczas gdy on był dla mojego złamanego serca jak tarcza, jak koczyk, smoczek, opatrunek i szew.

Nosiłam go na sobie niczym kamizelkę kuloodporną. Wiele dla mnie zniósł, widzę to z perspektywy czasu. Przejął na siebie mnóstwo kul. Właściwie podejrzewam, że jedna z nich wyrwała dziurę w jego sercu, które zasługuje na o wiele więcej, niż byłam w stanie mu dać.

Przerwał to. Zupełnie niespodziewanie.

Przyleciał, uprawialiśmy seks, pokłóciliśmy się, wyjechał. Było źle i tak bardzo zaskoczenia.

Nie radzę sobie najlepiej, kiedy jestem sama. Nigdy sobie nie radziłam. A tamtej nocy – po południu, jeśli mam być ścisła, bo pamiętam maleńki skrawek światła przebijający się przez zaciemniające rolety, które spuściliśmy, bo nie lubię kochać się, jak jest jasno – pokłóciliśmy się o film, a potem po prostu wyszedł. Zabrał kilka rzeczy z mieszkania, które oficjalnie było tylko moje, ale które tak naprawdę dzieliliśmy – ładowarkę do telefonu, zegarek z szuflady – i już go nie było.

Poczułam się tak, jakbym znalazła się w samym środku koła podbiegunowego, mając na sobie tylko cienki sweterek.

Przeszywający ból od stóp do głów.

To było jak powrót do hotelu Mandarin.

Nie widziałam wyraźnie, nie mogłam oddychać.

Umierałam, pewnie tylko w sensie metaforycznym, ale być może też dosłownie, kto wie?

Znalazła mnie sąsiadka, Lucía, i wyciągnęła do baru, gdzie przystąpiłam do popełniania kolejnych błędów z Rushem Evansem w szatni.

Rush i ja kontynuowaliśmy znajomość, spotykaliśmy się, kiedy był w mieście.

Nie wiem, czy było to bardziej chujowe z mojej strony, czy z jego. Ja, była dziewczyna jego najlepszego przyjaciela. On, najlepszy przyjaciel mojego byłego chłopaka.

– Właściwie moim najlepszym przyjacielem był Sam – mówił czasami, żeby poprawić nam samopoczucie po tym, jak to robiliśmy. Nigdy nie działało.

Wyjechał na miesiąc, żeby nakręcić film, a ja po pijaku wpadłam w ramiona – również dosłownie – Stavrosa Onasisa, syna potentata naftowego. Nie trwało to zbyt długo, i dobrze, bo wrócił Rush. Potem znów wyjechał, na dogrywki, a ja spotkałam chłopaka z winnicami, Dietera Van Lauersa.

O tym związku nie mogę powiedzieć zbyt wiele – chyba nie wytrwaliśmy nawet miesiąca.

Krótko po nim był chłopak z RPA – czy raczej mężczyzna – Addington Van Schoor, nauczyciel z Nightingale Bamfords. Bardzo przystojny, ale niewiele więcej. To była tylko chemia i ślepy zaułek. Chociaż oni wszyscy są ślepymi zaułkami. Przypuszczam, że w tym cały problem.

Rush i ja dryfowaliśmy tam i z powrotem jak przyjaciele, wspomagając się nawzajem. On był w rozsypce i ja byłam w rozsypce, oboje to wiedzieliśmy i nie robiliśmy sobie z tego powodu wyrzutów. W zasadzie stał się jednym z moich najbliższych przyjaciół, chociaż sporo go to po drodze kosztowało. Nigdy nie zamówił przy mnie negroni; jakiejś dziewczynie powiedział, żeby spała, bo pachnie kwiatem pomarańczy; pobił się z moim dawnym kolegą z Varley, kiedy mu powiedziałam, że ten plotkował o mnie w szkole; zabierał mnie na zakupy i pozwalał mi się ubierać.

Skończyliśmy z tym jakoś w sierpniu, trochę dlatego, że zaczynało się komplikować. Myślę, że tylko przez jakiś czas można być kimś, kim się nie jest, zanim złączą się zaborczość,

uczucia i inne takie głupoty. Zerwaliśmy więc. Zrobiliśmy to także z powodu Jack-Jacka.

Jack-Jack lata temu był jego współlokatorem. Poznaliśmy się przez Rusha i pewnej nocy przypadkowo pocałowaliśmy. Rush, który był wtedy poza miastem, trochę się o to zezłościł, ale nie jakoś szczególnie, bo przecież oficjalnie byliśmy „tylko przyjaciółmi”. Po tym, co się stało, powiedział jednak, że musimy naprawę to skończyć, bo Jack-Jack jest zatwardziałym romantykiem i Rush widział, że jego były współlokator chciał się już zaangażować. Na nieszczęście dla Jack-Jacka ja nie zamierzam się angażować nigdy więcej.

– Powiesz mi, co stało się z Kochasiem? – pyta Taura, patrząc na mnie wymownie.

– Nie. – Wyrrywam kieliszek z jej ręki i wlewam w siebie jego zawartość. – Nie, nie powiem.

2

BJ

Zdenerwowana, wydmuchuje powietrze ustami.

Minę ma taką, jakby miała stanąć do walki w klatce.

Robię, co w mojej mocy, żeby się nie roześmiać, mimo to trochę się śmieję. Słyszac to, marszczy brwi i uderza mnie w ramię.

– To nie jest śmieszne. – Obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem.

Uśmiecham się szerzej, ale tylko z powodu jej akcentu. Australijskiego. Całkiem seksownego.

– Oni mnie nienawidzą – mówi płacziwie.

– Nie, nieprawda. Nie nienawidzą cię.

„Nienawiść” to mocne słowo, a moi rodzice zdecydowanie jej nie nienawidzą. Nie nienawidzą nikogo. Matka nie mogłaby nienawidzić nawet Mussoliniego, a co dopiero Jordan Dames, jedynej dziewczyny, którą przyprowadziłem do domu, żeby ją poznali, poza... no wiecie poza kim. Więc mama zdecydowanie jej nie nienawidzi.

Moje rodzeństwo natomiast...

– Jordan! – woła mama śpiewnie, gdy otwieram drzwi i Jordan wręcza jej kwiaty oraz butelkę wina.

Uparła się na jedno i drugie. Bez sensu, bo mama już i tak ją lubi. Natomiast widzę, że Madeline, młodsza ode mnie o trzy lata siostra, w kącie pokoju przewraca oczami. („Wazeliniara”, szepcze do taty, a ten ucisza ją szturchańcem w bok).

Mama odbiera kwiaty, całuje mnie w policzek i odchodzi.

– Jakaż ty jesteś piękna! – woła do Jordan, wkładając kwiaty do wazonu.

To prawda. Czarne włosy, niebieskie oczy, duże usta, zwłaszcza jak na białą dziewczynę. Trochę jak seksowna Królowna Śnieżka.

– Siadajcie, siadajcie... zaraz będziemy jedli – zaprasza nas mama.

Jordan siada między nią a mną.

Sprytnie.

Ochrona z obu stron.

Mój brat Henry zajmuje miejsce koło mnie, z drugiej strony, i wita Jordan skinieniem głowy. Jest wobec niej dość powściągliwy, zawsze był – prawdopodobnie musi – ale przynajmniej jej nie dokucza i nie nabija się z niej jak nasze siostry. W każdym razie nie przy niej.

Niestety, naprzeciwko niej siada Madeline.

Nalewam wina Jordan i trochę sobie.

– Jordan – wita ją Madeline z chłodnym uśmiechem.

Poznaliśmy się przez seksowne kuzynki Jonaha z Australii, które przyleciały do Anglii na resztki europejskiego lata. Siostry Scotland i Taylor Barnes – wszedłbym w to, gdybym mógł, ale nie mogę. Trudno, nie warto robić z tego dramatu. W każdym razie dziewczyny przywiozły ze sobą Jordan.

Spędziliśmy razem wieczór, po tym jak Manchester United zajeżdża sponiewierał Bristol City, i całkiem dobrze się bawiliśmy, a potem Jordan do nas przyłączyła.

I postanowiła zostać na trochę dłużej. Nie wróciła na ostatni rok studiów do Australii i załatwiła sobie pracę w dziale PR – zastąpiła kobietę, która poszła na urlop macierzyński.

Nie proponowałem jej, żeby została moją dziewczyną. Słyszałem, jak mówiła tak o sobie podczas jakiejś kolacji, a następnego dnia obudziłem się i było o tym, kurwa, wszędzie. Lubię ją,

jest fajna i powiedzenie jej, że nie szukam dziewczyny, wydawało mi się trudne, więc nie zrobiłem tego i teraz jest, jak jest. Drugi związek w moim życiu, w który wszedłem, bo mnie w niego wciągnięto.

Ale jest okej. Jordan jest okej. Jest łatwa... w pozytywnym sensie. Z nią jest łatwo. I pojawiła się w dobrym momencie, nawet jeśli tego nie planowałem. Byłem już wtedy w lepszym stanie, chociaż tak naprawdę to nie miało nic wspólnego z nią, tylko z wrześnieowym artykułem w „The Sun”.

Magnolia w nowojorskim Metropolitan Museum, BJ w Wielkiej Brytanii, pijany i samotny

Tak brzmiał tytuł tego szajsu.

Mieli rację ale tylko połowicznie. Zdecydowanie bywałem pijany, rzadko kiedy jednak sam.

Wiedziałem, że Magnolia musiała widzieć ten artykuł, zobaczyć zdjęcie ze mną rozwalonym w fotelu, zamglone oczy i tak dalej. Wiem, że zna moje usta lepiej, niż ktokolwiek inny je znał i kiedykolwiek pozna, i wiem, że patrząc na to zdjęcie, domyśliła się, że kogoś całowałem i że byłem nawalony. Naćpany jak cholera. Pomińmy fakt, że Parks też była na okładce tego piśmidła, wisząca na ramieniu jebanego Rusha Evansa, pomińmy też to, że zrobiło mi się niedobrze, gdy zorientowałem się, gdzie trzymał te swoje paskudne łapska, czyli na jej talii. I w ten sposób bez nawet jednego słowa z jej strony wiedziałem, jak się poczuła, kiedy zobaczyła mnie w takim stanie. Nienawidzę, gdy się za mnie wstydzi, a musiało tak być. Pewnie zobaczyła artykuł i przełknawszy z trudem ślinę, szybko go przeczytała i cisnęła w ką. Prawdopodobnie wepchnęła magazyn z nim pod stertę innych, żeby zakopać pod nimi prawdę o tym, kim się stałem, bo wstydziła się tego, że jest ze mną kojarzona, bo zawsze jesteśmy kojarzeni, nawet wtedy, gdy nie rozmawiamy ze sobą od prawie roku.

Po publikacji tego zdjęcia przestałem ćpać.

A potem była terapia, na którą chodziłem już wcześniej – to była robota siostry Magnolii, Bridget Parks, mogę się założyć o własne życie, chociaż pewnie by się tego wyparła.

Bridget prawie od roku nie rozmawiała ze mną osobiście, ale w czerwcu, dzień po tym, jak w „The Mail” ukazał się szczególnie kompromitujący artykuł o mnie, w skrzynce pocztowej znalazłem karnet na dziesięć opłaconych sesji z jedną z najlepszych londyńskich terapeutek, z notatką, która brzmiała: *Albo stracisz ją na zawsze.*

Cztery i pół miesiąca cotygodniowych sesji i mogę wam powiedzieć jedno: prawdopodobnie straciłem ją na zawsze. I być może już do końca moich dni będzie to dla mnie jak cios w spłot słoneczny, ale przypuszczam, że tak jest dobrze.

Spierzyłem sprawę.

Z wielu powodów. Niektóre z nich może nawet są ważne, niektóre mogłyby nawet usprawiedliwić to, co robiłem, ale mimo wszystko dałem ciała. Nikt nie kazał mi robić tego, co robiłem. Poza tym, postępując tak, jak postępowałem, i tak bym ją stracił...

Nie wiem, dlaczego tak długo to przed nią ukrywałem. I tak kiedyś musiałyby się o tym dowiedzieć i pewnie gdyby wiedziała, istniałaby przynajmniej szansa, że dałaby sobie ze mną spokój.

To mnie dobijało: że może koniec i tak był nam pisany, bez względu na wszystko.

Ale kiedy w jakimś sensie zaakceptowałem to, że byliśmy nieszczęśliwie zakochani czy coś w tym stylu – no wiecie: *Ognia i prochu, burzliwej miłości, chwalebne zejście – los naszych namiętności** – czułem się lepiej, niż się spodziewałem.

Rozpocząłem terapię, żeby odzyskać Magnolię Parks, chciałem dojrzeć, stać się człowiekiem, z którym chciałaby być, wystarczająco dla niej dobrym, godnym takiej dziewczyny jak ona.

* William Shakespeare, *Romeo i Julia*, przeł. Józef Paszkowski.

Wcześniej zdecydowanie taki nie byłem i może nigdy nie będę, ale nawet jeśli ma to trwać do śmierci, nigdy nie zaszkodzi próbować być wystarczająco dobrym.

Otoczam ramieniem moją dziewczynę.

„Moja dziewczyna”. Brzmi to co najmniej dziwnie. Ale też ożywczo.

Artykuł o mnie ukazał się miesiąc temu, ale nie zaszkodził naszym relacjom. Zresztą znamy się trochę dłużej. Poznaliśmy się pod koniec sierpnia, a spotykać zaczęliśmy się pod koniec września.

I teraz siedzimy tutaj. Jest prawie połowa listopada, a ja w wieku dwudziestu pięciu lat mam dziewczynę numer dwa.

– A Taura gdzie? – pyta promiennie Henry’ego moja druga siostra, Allison.

Henry tłumi uśmiech i udaje, że nie zauważa wyraźnej różnicy między zainteresowaniem sióstr Taurą Sax a ich całkowitym ignorowaniem Jordan.

Madeline zawsze miała dziwny stosunek do dziewczyn, z którymi się spotykam. Pozostałe siostry, Allison i Jemima, zwykle są w porządku, ale żadna z nich nie jest zachwycona Jordan. Zupełnie jakby opętał je duch mojej byłej dziewczyny, która mieszkała przy Holland Park i nie była zbyt przyjaźnie nastawiona do nowo poznanych ludzi.

– Właściwie to w Nowym Jorku – odpowiada Henry, kiwając głową. – Wyleciała dwa dni temu.

– Och! – dziwi się nasz tata. – A po co aż tam?

Brat zerka na mnie nerwowo, oblizując dolną wargę.

– Hm... żeby przywieźć Magnolię do domu.

– Co? – prychna Jordan, rozbawiona i dezorientowana. – To ona nie potrafi przylecieć sama?

Spojrzenie, które posyła jej Henry... Gdybym był lepszy, wyzwałbym go na walkę na pięści. To znaczy, gdyby ktoś tak,

kurwa, spojrział na Parks, przyłożyłbym mu. Ale Jordan to nie Parks, więc tylko gromię brata wzrokiem.

– Ona tu nie dorastała – przypominam bratu.

– Ludzie potrafią być wobec niej dość wredni – wtrąca Jemima i upija łyk wina.

– Dlaczego? – Jordan marszczy czoło, bo nic nie rozumie.

– Bo jest piękna. – Jemima wzrusza ramionami, jakby nie rzucała wokół radośnie granatami.

– Mój Boże, widzieliście jej zdjęcie z Metropolitan Museum? – Allison kręci głową.

– Znowu z Rushem Evansem? – Madeline przewraca oczami. – Ta to ma farta!

– Miała idealną sukienkę. – Jemima wzdycha. – Versace?

To zdecydowanie był Gucci. Nie powinienem tego wiedzieć, ale wiem. W dodatku czułem, że to mogło być pode mnie. Może nie dla mnie, ale wycelowane we mnie. Solidne „pierdol się” w wydaniu z czerwonego dywanu. Brakuje mi jej trajkotania o ciuchach. Tak bardzo je kocha, że ja też je pokochałem. Wyglądała dobrze, tyle że Parks zawsze wygląda dobrze. Czasami jej zdjęcia po prostu same mi wyskakują. Poza tym Kocham ją, więc do nich zaglądam. Trochę to dziwne, pewnie nie powinienem, ale jej twarz to jej twarz i aż się prosi o spojrzenie.

– Ludzie potrafią być dość okrutni wobec pięknych osób. Z żadnego konkretnego powodu tak naprawdę. – Mama posyła Jordan zatroskany uśmiech, ale jej twarz zmienia się i widzę, że zatęskniła za dziewczyną, za którą zawsze tęsknię, chociaż już nie powinienem. W końcu kręci głową, otrząsa się z tego, tak jak ja powinienem. – Publiczna fascynacja Magnolią od zawsze była dla niej ciężarem.

– Ale dlaczego ludzie tak bardzo się nią interesują? – pyta Jordan i myślę, że to szczere pytanie, nawet jeśli Henry słyszy w nim rozdrażnienie.

– Bo jest Magnolią Parks – odpowiada Madeline. Jeśli Parks kiedykolwiek usłyszałaby moją siostrę stojącą w jej obronie, pewnie umarłaby ze szczęścia. Chciałbym móc napisać jej to w esemesie, żeby miała przyjemny dzień. Mam nadzieję, że Henry jej o tym napisze, bo wiem, że ja nie mogę. I tak by zresztą nie odpowiedziała. Wysłałem do niej mnóstwo listów przez te miesiące. Sam już nawet nie wiem ile. Nie odpowiedziała na żaden.

Uzupełniam kieliszek Jordan i spoglądam na brata.

– A więc szykuje się mały cyrk, co?

– Oczywiście, że się szykuje – odpowiada niecierpliwie Allison, przewracając oczami. – Nie było jej w domu od...

– Allison – ucisza ją mama.

– No co? – Moja siostra wzrusza ramionami. – On przecież wie, że ją zdradził. Wszyscy wiedzą.

– Allison – rzuca tym razem tata.

– Spodziewają się, że będzie dużo prasy? – pytam brata, ignorując resztę rodziny.

Henry kiwa głową.

– Mnóstwo ludzi zleci się na tę okazję. – Wzrusza ramionami. – Znasz Harleya.

– No tak...

– Zarezerwowali jej lot British Airways. Powiedzieli gadatliwemu agentowi podróży, że przylatuje w poniedziałek, ale tak naprawdę przylatuje prywatnym odrzutowcem już w niedzielę.

– Sprytnie. – Kiwam głową i chcę spytać, czy wszystko u niej w porządku, ale nie mogę... Nie mogę czy nie powinienem? Nie wiem, pewnie jedno i drugie.

– Ale tak w ogóle to dlaczego ona wraca? – pyta pogodnie Jordan.

Madeline cmoka, krzywiąc się.

– Niezręczna sytuacja – mówi.

Piorunuję ją wzrokiem.

– Ojciec Magnolii się żeni – wyjaśniam.

– Z jej nianią – dodaje teatralnie Allison. – Jeździła na wakacje z naszymi rodzinami. To takie pokręcone...

– Ja ich chyba raz nakryłam – wtrąca Jemima.

– Nie, niemożliwe! – Mama podnosi oczy do nieba, a jej córki wzdychają jednocześnie.

– Tak – upiera się Jemima. – Kiedy byliśmy w wodzie i on pomagał nam wszystkim wyjść. Trzymał rękę na jej tyłku, ale jak zobaczyli, że to widzę, zaczęli się śmiać i mówili coś o tym, że jest śliski!

– Ohyda! – Madeline marszczy nos z odrazą.

– W każdym razie ślub jest w przyszłym tygodniu i idziemy na niego wszyscy – ogłasza Allison.

– Hm... – Madeline rzuca jej złośliwe spojrzenie. – Nie wszyscy...

– Madeline! – woła tata.

– No co? – Obrusza się, jakby nie wiedziała, o co chodzi. Ale wie. Jest manipulatką jak mało kto. – Ona nie...

– Dzięki, Madeline. – Przeszywam ją wzrokiem, a Jordan uśmiecha się do mnie niepewnie.

– Tak czy inaczej – wcina się Henry – Magnolia i tak nie zostanie tu długo. – Patrzy najpierw na mnie, a potem na Jordan, a ja nie potrafię stwierdzić, czy rzuca mi koło ratunkowe, czy próbuje coś powiedzieć. Czasem trudno to wyczuć.

Popijam wino i jest spoko. Jest, kurwa, naprawdę bardzo dobrze.

Wiedziałem, że Parks wraca, i Henry ma rację. Ona będzie tu tylko chwilę, a potem znów zniknie i wszystko wróci do normy.

Albo przynajmniej będzie tak jak teraz, jakkolwiek to nazwać.

Jedno wiem na pewno: Parks już nie ma i to jest teraz normą.

Po tej wymianie zdań Jordan jest przez resztę kolacji dość przygaszona i nie zostajemy długo. Między innymi dlatego, że moje siostry nie przestają wyciągać z Henry'ego każdego skrawka informacji o Magnolii i Rushu, a on nie chce im nic mówić,

więc robią się coraz bardziej niezdolne, a ja i tak nie chcę tego słuchać. Dziękujemy więc mamie za kolację i żegnamy się.

Idziemy do mojego samochodu i kilka domów dalej Jordan nagle zatrzymuje się na ulicy i patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.

– Dlaczego nie zabierasz mnie na to wesele? – pyta.

– To ślub ojca mojej byłej dziewczyny. Nie mogę przeprowadzić nowej.

Zirytowana kręci głową.

– W takim razie dlaczego w ogóle cię zaprosili?

– Po prostu zaprosili. – Wzruszam ramionami. – To londyński świat wyższych sfer i takie tam. Nie byłbym wcale zaskoczony, gdyby okazało się, że zaprosili również matkę Magnolii.

Przygląda mi się z niedowierzaniem, ale wydaje mi się, że mnie rozumie. A przynajmniej taką mam nadzieję.

Po chwili wyraz jej twarzy nieco łagodnieje.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

– Dlatego, że to nic wielkiego. – To kłamstwo. Czuję je w piersi, gdy to mówię.

– Brzmi to raczej tak, jakby ona zawsze była czymś wielkim.

– Naprawdę? – Obejmuję ją w pasie. – A skąd w ogóle takie przypuszczenia?

– Wszyscy w mojej pracy ciągle o nią pytają, jakbym mogła wiedzieć cokolwiek o jej randkach z facetem, który gra w tych głupich filmach... – Jest wyraźnie nadąsana.

Mówiąc o „głupich filmach”, ma na myśli najbardziej kasowe na świecie produkcje. I te „głupie filmy” mi pasują.

Jordan jest zirytowana wszystkim, co się wokół niej dzieje. Dlatego że tego nie rozumie i trudno jej się połapać w niuansach, ale też dlatego, że przynajmniej raz w tygodniu, kiedy jesteśmy na mieście, podchodzą do nas szesnastoletnie małolatki i proszą ją, żeby zrobiła im zdjęcie ze mną, a potem zwykle pytają mnie, czy Magnolia i Rush naprawdę są razem.

Z informacji prasowych wynika, że się tylko przyjaźnią, a Henry to potwierdza. I myślę, że mówi prawdę, bo niby dlaczego miałby kłamać.

Kiedy zapytałem go, czy Rush i Parks ze sobą sypiają, odpowiedział, że nie, ale... nie wiem... to zdjęcie w Cannes z jego ręką na jej talii... Coś w tym musiało być. Może Henry kryje ją tak, jak nigdy nie kryłby mnie.

Jordan wzdycha cicho, ale to słyszę.

– Posłuchaj – mówię – ona prawdopodobnie nie będzie nawet ze mną rozmawiać. Unika mnie jak zarazy.

– Naprawdę? – pyta z miną pełną nadziei.

– Nienawidzi mnie. – Udaje mi się nawet wypowiedzieć te słowa bez znanego w całym wszechświecie efektu dźwiękowego umierania z gier *Super Mario Bros*.

Jordan czuje ulgę, co rozpoznaję po jej minie.

– A Henry ma rację: ona przyleci i odleci. Nie zorientujesz się nawet, że tu była.

To również jest oczywiste kłamstwo, ale skuteczne, bo Jordan nie zna Londynu, w którym istnieliśmy Parks i ja. O niczym nie wie. Nie rozumie tego. Nie wie o wścibskich oczach i zdjęciach. Nie wie, jacy byliśmy, kiedy znajdowaliśmy się w tym samym pomieszczeniu. Jakimi jesteśmy magnesami dla siebie, jak na siebie patrzymy, jak się odnajdujemy.

Nie wie, że ja jestem wilkiem, a Parks księżycem, do którego wyję, odkąd skończyłem piętnaście lat.

Nie wie, jak jest między nami.

Jak było. Tak chciałem powiedzieć: jak było między nami.

Uśmiecha się szerzej, rozluźnia i ujmuje moją dłoń. Przyciskam Jordan do boku mojego samochodu i całuję ją. Nie uwierzycie, ale nie myślę o Parks, gdy to robię!

Nie myślę też o niej, kiedy śpię z Jordan. W każdym razie staram się nie myśleć. Czasami jednak nie jest to takie proste, na przykład teraz, kiedy o niej rozmawiamy.

Powiem bez owijania w bawełnę: Jordan jest cholernie seksowna.

Pewnie jest mi z nią łatwiej, bo w niczym nie przypomina Parks, nawet przy zgaszonym świetle. Ich ciała tak się różnią. Jordan jest wysportowana, ma cycki, tyłek i krągłości. I jest fajna, bezpośrednia i wyluzowana. Zabawna. Nie odbija jej bez powodu. Pije piwo. Nosi džinsy. Związuje włosy w koński ogon. Nie ma z nią problemów. Ufa mi, chociaż chyba nie dałem jej do tego powodów.

Ale jeśli mam być szczery, to trochę denerwuję się tym, że spotkam się z Parks.

Boję się, że mnie wkurzy. I nie mówcie mi, że tego nie zrobi, bo tak jest zawsze... nawet jeśli wkurza mnie w taki sposób, jak lubię.

Łatwiej jest być z dziewczyną, która przez cały pieprzony czas nie wrywa ci serca z piersi. A Parks zawsze to będzie robiła. Nic na to nie może poradzić. Jedno spojrzenie w jej głupie oczy i jest po mnie. A przynajmniej tak było... Kręcę głową nad sobą, wpatrując się w swoją dziewczynę.

Już tak nie będzie.

Na litość boską, kurwa, proszę, już nigdy więcej.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w **formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).